

kazali *Ferdynurke*. I wielka radość – „Ferdy” (skrót pochodzi od autora książki) otrzymała Fringe First Award. „Wreszcie” – komentuje Brzeziński. Janusz Palikot, wtedy czynny polityk, a także mecenas lubelskiej kultury, przysłał każdemu artyście z połączonych teatrów po wielkiej butli szampana.

To był dobry czas dla Jacka Brzezińskiego i jego teatralnych przyjaciół. W listopadzie tego samego roku przyjechali do Nowego Jorku – na występ w słynnym teatrze La MaMa prowadzonym przez Ellen Stewart. Tu wstęp ma tylko światowa awangarda teatralna. Przed Provisorium & Kompania Teatr na scenie La MaMa występował: Teatr Laboratorium Jerzego Grotowskiego, Cricot 2 Tadeusza Kantor a Włodzimierz Staniewski z Gardzienicami.

Lublinianie przyjechali do Stanów niecałe dwa miesiące po wrzesniowej tragedii. Jacek Brzeziński zauważa: *Sam Nowy Jork żyje normalnie. Mieszkamy w miejscu oddalonym od zniszczonych wież WTC o jakieś 20 minut drogi pieszo. W oknach i wnętrzach wielu sklepów flagi amerykańskie. Na szybach plakaty: „I love NY more than ever”. Zwiędłe, krótko, a obraz jak żywy. To zasługa klarownego, oszczędnego języka.*

Brzeziński narzuca swoim zdaniom dyscyplinę, jednak nieprzesadnie surową, nie ulega też urokowi modnych słówek z internetowego uniwersum. Po prostu jak na polonistę przystało, posługuje się nieskazitelnym językiem polskim, lekko i z wdziękiem wodząc piórem po papierze (dzienniki powstawały odręcznie, w cieńszych i grubszych zeszytach). W dodatku w całej liczącej ponad 600 stron książce nie ma ani grama niepotrzebnego gadulstwa czy rozkładania pawiego ogona, co tak lubią autorzy dzienników, a także artyści. Chociaż może trochę tego chwalenia się jest, ale z uzasadnionych powodów. W końcu jak dają nagrody, to można o tym napisać, nie?

Pozostaje problem, czy książka Jacka Brzezińskiego może zainteresować wszystkich, czy tylko miłośników teatru? Myślę, że wszystkich, o ile są ciekawi świata. Autor buduje fantastyczne miniopowiadania o Ameryce (która bez lodu nie funkcjonuje), Korei Południowej (tak na pierwszy rzut oka wszystko tu po mniejszone), Białorusi (mało samochodów, dużo milicji), Egipcje (*jedziemy na bazar Cham al-Chalili. To coś zupełnie niewyobraźnego [...] Zanim się do tego przyzwyczaiłem, miałem wrażenie, że jestem w piekle. A i potem też miałem takie wrażenie*). Lista krajów, które znalazły się na mapie podróży Teatru Provisorium, jest imponująco długa, wymienimy jeszcze Szwecję, Norwegię, Rosję, Chorwację, Hiszpanię, Bośnię, Węgry, Rumunię, Czechy, Austrię, Japonię, Gruzję, a to wcale nie koniec.

Artysta i wykładowca Jacek Brzeziński dzieli z innymi podróżnikami dwie namiętności, które dopadają każdego, kto znajdzie się w obcym kraju. Chodzi o zakupy i kuchnię. W tej pierwszej dziedzinie jest zupełnie niepoprawny. Kiedy w 1986 roku w Anglii wydaje ciężkie pieniądze na kurtkę lotniczą, buty, dzinsy i białe adidasy, sprawa jest zrozumiała – w tamtych czasach w Polsce to były rzeczy niesięgane, a gorąco pożądane. Jak mówią, w miarę jedzenia rośnie apetyt i z czasem nabywane za granicą rzeczy nie były już tymi pierwszej potrzeby, wątpliwe, czy w ogóle były potrzebne, bez wątpienia zaś były ekscentryczne. W 2008 roku Jacek kupuje sobie prawie kompletny stroj szkocki (a na urodziny dostaje od kolegów narodowy instrument Szkotów – kobzę). Wystrojony w kilt, białe podkolanówki i czarne, skórzane buty wybrał się z ekipą do pubu. Tu jakiś szokowany Brytyjczyk siedzący przy stoliku obok zaważał, że w życiu nie widział Szkota mówiącego po polsku!

Jeden z najciekawszych (i najobszerniejszych) wątków dzienników dotyczy jedzenia. O kuchni angielskiej Brzeziński myśli to, co wszyscy, w sprawie kuchni francuskiej, włoskiej, greckiej, wietnamskiej, tajskiej, koreańskiej, japońskiej, meksykańskiej, rumuńskiej też w zasadzie podziela gust innych podróżników komunikujących się z publicznością via książka lub tv, z tym że w przeciwnieństwie

do angielskiej wszystkie inne kuchnie świata smakują mu bądź go zaciekawiają. Choć czeska też nie jest tym, co lubi. A węgierska owszem. Powrót z Węgier w 2003 roku tak zostaje odnotowany: *Tokaje i wina węgierskie są tu w jakiś niewyobraźalnie niskich cenach. Każdy z nas robi tego spory zapas. Butelki w drodze radośnie pobrzękują.*

Teraz zagadka krajoznawczo-kulinarna. Zimny makron z keczupem i morderstwem. Zimny ryż z ozorkiem i z keczupem. Kasza z olejem. Gdzie tak jedzą? Przeczytajcie dzienniki, to się dowiedzie. Zarcie ohydne, ale tekst o tej kuchni, chyba nietrudnej do odgadnięcia, jest przepyszny.

W książce padają setki nazwisk: towarzyszy teatralnych podróży, osób spotykanych w dalekim świecie. Z każdym łączy się jakaś opowieść, a najlepsza z Januszem Opryńskim, szefem Teatru Provisorium. W 2011 roku teatr przyjechał do Mińska z *Braćmi Karamazow* w reżyserii Opryńskiego. W obsadzie m.in. Jacek Brzeziński, Łukasz Lewandowski i Adam Woronowicz. Cała szwórka wchodzi do cerkwi. *Tam rytuał pogrzebowy optakiwania zmarłego w otwartej trumnie. Na widok wchodzącego Janusza (długie włosy, takaż broda i płaszcz do ziemi) jakaś kobieta podchodzi do niego i prosi: Monach, pobłogosław! (mnichu, pobłogosław!).*

A jakie książki Jacek Brzeziński czytał w podróży? Poważne. Literatura to nie rozrywka, literatura poważna nie jest po to, aby ułatwiać życie, tylko żeby je utrudniać – poucza Witold Gombrowicz, autor bliski całej konstelacji artystów związanych z Provisorium. Czołowy aktor tej grupy studiował w hotelowych pokojach listy Młosa do Mertona i listy Czapskiego do Colina. W jego podróży biblioteczne znalazły się tytuły: *Sacrum, mit, historia* Mircei Eliadego, *Próba labiryntu* – rozmowy z Eliadem (autorem niesłychanie modnym pod koniec ubiegłego stulecia), *Wilczy notes* Mariusza Wilka, *Labirynt nad morzem* Zbigniewa Iwaszkiewicza, *Pasterz* Bernarda Lecomte’a (biografia Jana Pawła II). Dodajmy lekturę tekstu o św. Augustynie i jego matce – św. Monice.

W zasadzie wszystkie moje marzenia się spełniły – wyznaje w dziennikach Jacek Brzeziński, świetny aktor i zdolny diarysta. Winszując.

Jacek Brzeziński: *Provisorium. Nieregularny dziennik z podróży*. Centrum Kultury, Lublin 2018, ss. 611 + 6 mlb.

ADAM KOPCOWSKI

„ZGLEBIŁEM TĘ CZARNĄ OTCHŁAŃ DO SAMEGO DNA...”

Wydana w 1952 roku w Tel Awiwie książka izraelskiego dziennikarza Mordechaja Canina *Iber szejn un sztok. A rajze iber hundred chorew geworene kehiles in Pofjn (Przez ruiny i zgłiszczca. Podróż po stu zglądzonych gminach żydowskich w Polsce)* jest w literaturze jidysz publikacją wyjątkową. W odróżnieniu od relacji innych żydowskich „podróżników” przemierzających Polskę niedługo po zakończeniu II wojny światowej, które bądź spisano po angielsku (Joseph Tenenbaum), bądź też przełożono na ten język (Jakow Pat i Szmuel Lejb Sznajderman), książka Canina pozostawała do niedawna szerzej nieznaną nie tylko słabo zorientowanym w tematyce żydowskiej laikom, lecz także wielu specjalistom. Sytuacja ta zmieniła się dopiero niedawno, gdy w 2018 roku dzieło Canina ukazało się po polsku nakładem wydawnictwa Nisza w przekładzie Moniki Adamczyk-Garbowskiej. Książka stanowi dokładny reporterski zapis kilku podróży do Polski, jakie autor odbył w latach 1946-1947, przemierzając kraj i tropiąc pozostałości daw-

nego żydowskiego życia, a jej poszczególne fragmenty – jak wyjaśnia we wstępie tłumaczka – drukowano w latach 40. XX wieku w postaci osobnych artykułów w nowojorskim dzienniku żydowskim „Forverts”. Na te publikacji przywołanych wcześniej autorów dzieła Canina wyróżnia się kompleksowym ujęciem – spojrzenie skierowane jest tu niemal na cały kraj (tytułowe sto gmin), a nie jedynie życia żydowskiego w powojennej Polsce. Narracja Canina toczy się równoległe na trzech płaszczyznach. Na zasadzie retrospekcji, odwołując się często do własnej pamięci, przywołuje on przedwojenną przeszłość odwiedzanych miejsc, następnie opisuje koszmarny okres zagłady (korzystając najczęściej z zaszytanych relacji żydowskich i polskich świadków), by w końcu w poruszający sposób odnieść się do powojennej rzeczywistości, bazując zwykle na własnych spostrzeżeniach i rozmowach z mieszkańcami opisywanych miejscowości. Obserwacje Canina dotyczące drugiej połowy lat 40. koncentrują się głównie wokół kilku kluczowych problemów: materialnych i duchowych pozostałości po polskich Żydach, kondycji resztek społeczności żydowskiej w nowej Polsce, pamięci o Żydach i ich zagładzie oraz stosunków polsko-żydowskich, zarówno w kontekście współczesnym, jak i w ujęciu historycznym.

Można domniemywać, że książka, podobnie jak jej fragmenty drukowane wcześniej w „Forverts”, przeznaczona była w pierwszej kolejności dla odbiorców żydowskich – głównie dla dawnych mieszkańców Polski, którzy jeszcze przed wojną lub w jej trakcie opuścili stary kraj i osiedli po drugiej stronie oceanu. Canin do pewnego stopnia odgrywa rolę ich informatora, wywiadowcy, który pilnie i uważnie obserwuje otaczającą go nową i nieznaną im rzeczywistość, by następnie zdać swoim czytelnikom szczegółową relację z tego, co zobaczył i usłyszał. Jest to – co należy wyraźnie podkreślić – obserwacja prowadzona a w kontaktach z miejscowymi Polakami podaje się najczęściej za angielskiego dziennikarza, słabo znającego język polski i niemal zupełnie niezorientowanego w polskiej rzeczywistości. Z jednej strony ułatwia mu to nawiązanie konwersacji z chryześcijańskim otoczeniem, z drugiej – wobec wzmrożonej fali powojennego antysemityzmu – pozwala w miarę bezpiecznie podróżować po kraju, a zwłaszcza jego prowincji.

W odwiedzanych miastach i miasteczkach Canin szuka pozostałości dawnego świata polskich Żydów, tak jakby nie chciał uwierzyć, że wszędzie, w każdym miejscu w Polsce skala zagłady była tak totalna, że pochłonęła wszystkich i wszystko. Podkreśleniu rozmiarów zniszczenia służy bez wątpienia sposób narracji polegający na zestawieniu dawnej świetności z obecnym upadkiem. We wprowadzeniu do opisów kolejnych miejscowości autor roztacza przed czytelnikiem obraz przedwojennego rozkwitu życia żydowskiego w jego najprzeróżniejszych aspektach (często, jak się wydaje, zbytnio wyidealizowany), by następnie skonfrontować go z wszechogarniającą powojenną pustką. Mimionej autentyczności zostaje przeciwstawiona sztuczność, udawanie i prowizorka. Martwe, opustoszałe i zapomniane miasteczka jawią się Caninowi na podobieństwo sceny teatralnej z wystawionymi dekoracjami przedstawiającymi atrapę przestrzeni miejskiej, na której jednak brak aktorów i publiczności, a kręcący się tu i ówdzie pojedynczy statyści zupełnie nie orientują się w obcym dla nich terenie. Materialne pozostałości po „wygasłym żydowskim wulkanie” są problematycznym spuścizną dla owych statystów, polskich chłopów, którzy niespodziewanym zrządzeniem losu stali się nagle właścicielami porzuconych mieszkań, sklepów i warsztatów. Nie są oni w stanie wejść w nowe role społeczne, często balansują na granicy dawnego i obecnego życia, tworząc, tak jak chociażby w Hrubieszowie, przedziwną kastę pół chłopów, pół mieszczan, nieprzywykłych jeszcze do spadłych na nich znielacka powinności.

Mimo że dość dużo miejsca poświęcono w książce sprawczej roli Niemców (a także Ukraińców) w zbrodniach okresu II wojny światowej, to – jak sadzę – tematem, który może wzbudzić szczególne zainteresowanie krajowego czytelnika, jest kwestia współudziału polskiego społeczeństwa w zagładzie, a także jego stosunek do Żydów po zakończeniu działań wojennych. Polacy w ujęciu Canina są bez wątpienia pierwszoplanowymi aktorami dramatu rozgrywającego się na przestrzeni Niemców i szukających ratunku resztek społeczności żydowskiej, natomiast obecnie to w ich rękach znajduje się odpowiedzialność zarówno za kondycję ocalałych, jak i ich materialną spuszczoną. Obraz Polaków jest w miarę jednolity i często nacechowany negatywnymi stereotypami. Zdaniem Canina większość polskiego społeczeństwa (może z wyjątkiem tzw. postępowej inteligencji) zadowoleniem przyjęła hitlerowski plan zagłady, czynnie w nim uczestniczyła, a nieliczne odruchy pomocy ze strony Polaków podyktowane były wyłącznie korzyściami materialnymi. Ratujący bezinteresownie należeli do wyjątków i byli – podobnie jak pewna kobieta z Siedlec – napiętnowani jeszcze długo po wojnie przez wrocie wobec takich postaw otoczenie. Wielu polskich świadków rozmawiających z Caninem z rozmysłem wypierało lub umniejszało skalę zagłady. Niektórzy nie byli w stanie podać żadnych szczegółów związanych z tragicznym losem swych dawnych sąsiadów. Prawie nikt nie dostrzegł żydowskiego cierpienia i nikt nie był nim zainteresowany. O Żydach mówiono jedynie w konwencji drwiącego żartu lub w gniewie znajdującym uzasadnienie w powszechnym przekonaniu, że to właśnie oni przejęli w swoje ręce ster rządów w Polsce. Pewien napotkany na ulicy w Strykowie Polak przekonywał Canina, że wszyscy Żydzi z tego miasteczka, na czele z Mincem, Trockim i Bermanınem, przemieśli się do Belwederu, urządzili się w stolicy, jemu zaś w spadku pozostawili nędzne lokum z przeciekającym dachem. Mimo wypierania własnych zbrodni na zagładzie, rozmówcy Canina byli w jego opinii świadomi własnych zbrodni na Żydach – dlatego unikali jego wzroku i nie patrzyli mu prosto w oczy, wstydząc się swojej niechlubnej przeszłości.

Wiele z przedstawionych przez Canina spostrzeżeń i osądów może szokować polskiego czytelnika. Porażająca jest m.in. skala rabunku mienia po zamordowanych Żydach. Proceder ten był częsty zarówno w czasie wojny, jak i już po jej zakończeniu, a wszystko, co po społeczności żydowskiej pozostało – jak to ujmuje Canin – zostało *obżarte przez szarańczę do korzeni*. Grabieży towarzyszyły najczęściej desakralizacja i profanacja: na żydowskich cmentarzach wypasano świnie, macew używano jako wtórnego budulca, ze świętych zwojów Tory produkowano chłopskie obuwiu, z tałesów natomiast bluzki dla kobiet. W domu cadyka z Góry Kalwarii urządzono lokal Samopomocy Chłopskiej, a w dawnej mykwie w Kutnie – spółdzielni masarską. Przeróżające są opisy poszukiwania „żydowskich skarbów” – złotych zębów na rozkopanych cmentarzach, złota w prochach pomordowanych w obozach zagłady (wstrząsająca charakterystyka tzw. mokrego krematorium na terenie Auschwitz) czy kosztowności w zrujnowanej synagodze w Zamościu (wypierzeni przez wcześniejszych „poszukiwaczy” zamojscy rabusie, wobec niezalezienia niczego cennego, zadawalają się świętymi księgami, wynoszonymi jedna po drugiej ze strychu bóżnicy, które następnie wykorzystują jako „papier do wygódkli”). „Zagospodarowywane” są wszystkie materialne pozostałości po Żydach, a skalę grabieży i stopień zbezczeszczenia Canin porównuje – widząc rozkopany cmentarz w Kutnie – do zwyczajów z *afrykańskiej dżungli wśród dzikich plemion ludożerców*. Polacy, którzy są przekonani, że wszystko, co pozostało po społeczności żydowskiej, słusznie się im należy, zdaniem autora żyją obecnie z tego, co zbudowały, „wypruwając sobie żyły”, dziesiątki pokoleń miejscowych Żydów. Pozytywne przykłady należą tu do rzadkości. Raz jest to stary kolekcjoner antyków z Lublina, który na wspomnienie haniebnych

postępków własnych rodaków wstydzili się tego, że jest Polakiem i chrześcijaninem, innym razem gospodarz Sendra ze wsi Wierbek, który w czasie wojny stanął na czele oddziału żydowskich partyzantów pod Pilicą. Do wyjątku należy także zachowanie polskich mieszkańców Olkusa, prosiących już po wojnie resztę miejscowych Żydów o to, by nie wyjeżdżali z miasteczka. Propozycja ta nie jest jednak podjętowana wespół z nimi, ale wbrew ich chęci ułożenia dobroślijedkich stosunków, ale wyłącznie lękami o brak wykwalifikowanych rzemieślników.

Krytyczne i oskarżycielskie uwagi Canina nie ograniczają się jedynie do chrześcijan. Ambivalentny jest także jego stosunek do samych Żydów. Z jednej strony autor dostrzega wysiłek podejmowany przez pewne grupy żydowskiego społeczeństwa w celu odbudowy dawnego życia przynajmniej w jego minimalnym, ograniczonym powojenną rzeczywistością wymiarze. Z uznaniem opisuje np. starania podejmowane w tej dziedzinie przez niewielką społeczność w Tarnowie, kwitując je słowami: *Bóg jeden wie, jakimi uparciuchami i romantykami są Żydzi*. Z drugiej strony jednak jest głęboko przekonany, że ich trud jest daremny, a dla życia żydowskiego w Polsce nie ma przyszłości. Zdecydowanej większości polskich Żydów – jak stwierdza – brakuje energii i zapału. Pozostają tu jedynie tymczasowo („siedzą jak na dworcach”), zajęci przede wszystkim zakatowaniem spraw materialnych: wyprzedają resztek majątku i procesami z Polakami, by następnie czym prędzej wyjechać. Ci, którzy mimo wszystko pragną pozostać, muszą się liczyć z nienawiścią chrześcijańskiego otoczenia, maskują atrybuty żydowskości, unikają rozmów w jidysz na ulicach, a w nocy barykadują się we własnych mieszkaniach. Szczególnie ostre słowa Canin kieruje wobec osób stojących na czele żydowskiej społeczności w Polsce, zarzucając im nierепрезентatywność (rzeczywistości komunistycznej, określanej pogardliwym mianem „Jewsekcji”), podsygnowane złą wolą nieumiejętne kierowanie wewnętrznyimi sprawami czy w końcu brak zainteresowania pozostałościami materialnej i duchowej spuścizny po polskich Żydach.

Konstatacja autora są pesymistyczne. Wylania się z nich ponury obraz, na który składają się tragizm, kruchość i beznadziejność położenia polskich Żydów, a także przetaczająca się przez kraj powszechna wrogość wobec pozostałej przy życiu garstki ocalałych. Czarna wizja rzeczywistości rysowana przez Canina nie powinna jednak dziwić. Książka ma charakter subiektywnego, opartego na osobistych doświadczeniach autora reportażu, nie zaś dążącego do obiektywizmu i wypranego ze zbędnej emocjonalności stricte historycznego opracowania. Sam Canin nie jest bezstronnym obserwatorem i chłodnym kronikarzem. Jego bezkompromisowość, surowość czy wręcz stronnictwo w osądach wynika ze splotu kilku czynników. Brak neutralności i dystansu wobec opisywanych wydarzeń podjętowany jest w pierwszym rzędzie wybitnie żydowską perspektywą – perspektywą niedoszłej ofiary, która odczuwa szczególnie mocną i żywą więź zarówno z zamordowanymi, jak i z niemal cudem ocalałymi członkami swojego narodu. Na charakter narracji wpływa także – kto wie, czy nie w sposób decydujący – osobowość samego autora, jego temperament, багаż doświadczeń i wyznawana ideologia. Wybory życiowe Canina świadczyły o wyjątkowej stałości i wierności raz obranym wartościom.

Lewicowe sympatie Canina nie pozwalają mu zauważyć, że narzucony Polsce po wojnie system komunistyczny ewidentnie sprzyjał rabunkowemu podejściu do żydowskiego mienia. Jednym z dwóch filarów kapitalizmu jest przecież święte prawo własności (obok wolności jednostki), nad którą komunizm przedkłada klasowo pojmowany interes zbiorowości). Skoro to święte prawo staje się względnie w świetle sankcjonowanej przez państwo ideologii, łatwiej jest uznać cudzą własność za niczyją, gdy nie stoi za nią właściciel lub jego spadkobiercy.

Przywiązanie do linii politycznej Bundu i kultury języka jidysz czyniło z Canina persona non grata – zarówno w hołdującym orientacji syjonistycznej i bud-

jącym nową, hebrajskojęzyczną wspólnotę Izraelu, jak i zdominowanej przez komunistów i niechętniej żydowskim ideologiom narodowym Polsce. Wybitnie żydowska perspektywa reprezentowana przez autora wydaje się zupełnie obca również dla Polaków. Przejawia się ona zresztą nie tylko w warstwie językowej (używanie w tytułach poszczególnych rozdziałów żydowskich nazw odwiedzanych miejscowości), lecz także w zupełnie odmiennych od polskich skojarzeniach i konotacjach – Częstochowa, jeden z głównych symboli narodowej i religijnej tożsamości Polaków, jest dla Canina uosobieniem obskurantyzmu, zacofania i antysemityzmu, Jasną Górą zaś określa on wprost jako „górkę wrogości”.

Warto także zaznaczyć, że wiele z pojawiających się w książce Canina opisów i ocen – odkrywczych, a często też szokujących w momencie jej wydania – z biegiem czasu i wraz ze wzrastającą wiedzą na temat stosunków polsko-żydowskich w okresie okupacji i tuż po jej zakończeniu zatrać swój dawny „wybuchowy” potencjał choćby ze względu na prace Jana Tomasa Grossa, Joanny Tokarskiej-Bakir, Barbary Engelking, Dariusza Libonki, Jana Grabowskiego i innych badaczy tej tematyki. Skrajnie ponury obraz powojennej rzeczywistości nie jest także zaskoczeniem dla naukowców zaznajomionych ze spisnymi w języku jidysz innymi przekazami dotyczącymi tego okresu, zawartymi zwłaszcza w żydowskich księgach pamięci (ze względu na barierę językową niedostępnymi dla przeciętnego polskiego czytelnika). Pojawiające się w nich opisy cechują się tym samym stopniem emocjonalności i skrajnością ocen co książka Canina. Znajdujemy w nich podobną, jeśli nawet nie bardziej wyostroszoną, diagnozę tragicznej i przesyconej niewyobraźnym cierpieniem kondycji ocalałych, wszechogarniające uczucie pustki po zgładzonym świecie polskich Żydów oraz pesymistyczną wizję stosunku Polaków do garstki tych, którym udało się uciec z rąk niemieckich morderców.

W wydanej w tym samym roku co książka Canina księżde pamięci Siedlec czytamy: *Błąkają się po miasteczkach i wsiach samotne żywe cienie, wyschnięte szkielety o żółtowoskowych twarzach, świadczących o latach głodu i cierpień. Młodzi ludzie z siwymi głowami, starcy w nieokreślonym wieku z wygaszonymi, półślepymi oczami, które przez kilka lat nie widziały promieni słońca. Szukający nieistniejących grobów najbliższych. Snują się niczym w otchłani, zawieszani między jawą a snem. Nie mają najbliższych. Snują się niczym w otchłani, zawieszani między jawą a snem. Ocalały, to siedli w nich polscy rabusie. (...) Powietrze cuchnie, zatrute odorem, który pozostawił po sobie niemiecki anioł śmierci. Trudno oddychać, ciężar na duszy i pustka w sercu. Wszędzie wokół otaczają cię zimne, wrogie spojrzenia pełne odrażającej formi, że niebędącej niczym więcej niż zwyczajnym szyderstwem! W wielu tego rodzaju źródłach ich autorzy podkreślają, że polskim reakcjom wobec wychodzących z ukrycia Żydów towarzyszyły często rozczarowanie, niechęć, złość i przekleństwa. Przysłuchująca się rozmowom chłopów w leżańskim szynku po morderstwie dziewięciu tamtejszych Żydów Berta Zalc wspominała: *Doszli w końcu do wspólnego wniosku, (...) że jeśli znajdą się jeszcze tacy Żydzi, którzy będą chcieli wrócić do Leżajska, to się dowiedzą, że ich wędramy jak szczyry*. Uciekających z Krakowa po pogromie w sierpniu 1945 roku Josefa Goldszteina i jego przyjacielów zęgnął na dworcu stary kolejarz, krzycząc, że to, czego Hitler nie dokończył, dokończą sami Polacy.*

Książki Mordechaja Canina (podobnie zresztą jak ksiąg pamięci) nie należy traktować w kategoriach właściwych dla opracowań o charakterze ściśle historycznym. Jest to surowy i głęboko emocjonalny rozrachunek z dawną ojczyzną, niepozbawiony zresztą drobnych błędów rzeczowych i potknięć faktograficznych. Żywy, spontaniczny, a w wielu miejscach impulsive i naznaczony ironią oraz

¹ E. Fajnzilber: *Off di churwes fun main hejm (Churub Szadlec)*, Tel Awiw 1952, s. 207.

² *Litzensk; sefer zikaron li-kedeszej Litzensk szej-nisepu be-szaot ha-nacim*. Red. Ch. Rabin. Tel Awiw [1970/1971], s. 307.

groteska styl narracji nie jest efektem pracy badawczej – notabene niezmiernie trudnej do przeprowadzenia zwłaszcza w warunkach powojennej polskiej prowincji – lecz wynikiem żmudnej, obarczonej częstokroć bezpośrednim zagrożeniem życia naocznej obserwacji i autorskiej wizji zdeprawowanego wojną świata. Osądy formułowane przez autora, mimo że w większości bardzo krytyczne wobec Polaków, nie mają jednak – co warto podkreślić – charakteru ogólnego oskarżenia, przypisującego jednakową odpowiedzialność całej wspólnoty. Jak słusznie zauważa sam Canin w artykule opublikowanym w 1948 roku w „Forwerts” (jego przekład zamieszczono na końcu książki): *Ten, kto zabrania o tym pisać, ten, kto chroni taki przestępczy element, jest najgorszym wrogiem Polaki, bo to rzuca cień podejrzania na cały naród. A to na pewno byłoby przestępstwem* (s. 497).

Wszystko to z jednej strony stanowi o wyjątkowości tego dzieła, z drugiej zaś uzmysławia czytelnikowi prosty i oczywisty fakt, że jest ono jedynie subiektywnym, przesyconym dużym ładunkiem emocjonalnym i nie zawsze rzetelnym merytorycznie świadectwem swojego czasu, które – podobnie jak pozostałe źródła o zbliżonym charakterze – należy zawsze konfrontować z innymi, alternatywnymi przekazami.

Mordachaj Canin: *Przez ruiny i zgłiszca. Podróż po stu zgładzonych gminach żydowskich w Polsce*. Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska. Wydawnictwo Nisza, we współpracy z Żydowskim Instytutem Historycznym, Warszawa 2018, ss. 526 + 2 nb.

Książki nadesłane

Wydawnictwo FORMA, Szczecin 2019

Jarosław Błahy: *Rzeźnik z Niebuszewa*. Poezja i proza. Ss. 97.

Andrzej Wasilewski: *Jestem i*. Poezje. Przekład Andrzej Wasilewski. Postłowie Alain Badiou. Ss. 37.

Andrzej Kopacki: *Inne kaprysy*. Poezje. Ss. 79.

Bartosz Suwiński: *Bura*. Proza poetycka. Ss. 39.

Karol Samsel: *Autodafę 2*. Poemat. Ss. 47.

Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2018

Anna Ziębińska Witek: *Muzealizacja komunizmu w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej*. Ss. 341.

Jakub Nowak: *Polityki sieciowej popkultury*. Ss. 462.

Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019

Ewa Lipska: *Miłość w trybie awaryjnym*. Poezje. Ss. 55+3 nlb.

Jerzy Kronhold: *Pali się moja panienko*. Poezje. Ss. 85.

Ewa Kuryluk: *Feluni. Apoteoza enigmaty*. Wspomnienia. Ss. 348.

Jacek Dehnel: *Ale z naszymi umarłymi*. Powieść. Ss. 316.

Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2019

Konrad Góra: *Kalendarz Majów*. Poezje. Ss. 34.

Raymond Queneau: *Sroga zima*. Przełożyła Hanna Igalson-Tygielska. Ss. 113.

Plastyka

EWA OLESZCZUK

Jarosław Koziara – artysta osobny – człowiek sztuki

Jarosław Koziara jest artystą wszechstronnym – to malarz, plastyk, fotograf, projektant okładek płyt, książek, plakatów, logotypów, instalacji, scenografii teatralnych, kostiumów oraz aranżer przestrzeni miejskich. Zrealizował kilkadziesiąt happeningsów, performansów, wystaw w galeriach i przestrzeniach publicznych we Francji, Belgii, Niemczech, na Ukrainie, w dawnej Czechosłowacji, Izraelu czy Japonii. Koziara to także nonkonformistyczny felietonista. Jako twórca cechuje go skłonność do prowokacji, ironia oraz wycelenie na absurdalne aspekty rzeczywistości.

Urodził się 30 stycznia 1967 roku w Jędrzejowie, w rodzinie pszczelarza. W latach 1981-1986 był uczniem Technikum Pszczelarskiego w Pszczelej Woli. Po maturze zdał egzamin na Wydział Artystyczny Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, po raz pierwszy rysował wówczas studium postaci, o którym po latach wspominał: *zobaczyłem, że nie jestem taki bez-nadziejny w tym wszystkim, że nie jestem ostatni, że to nie jest mistrzostwo świata, ale wiadomo, że wszystkiego trzeba się nauczyć*. Od 1987 do 1990 roku był studentem wychowania plastycznego na UMCS. W latach 1990-1993 studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie projektowanie graficzne w pracowni prof. Macieja Urbanca², współtwórca „polskiej szkoły plakatu”. Pracę dyplomową, bardzo kontrowersyjną, zatytułowaną *Pomiędzy*, obronił na piątkę, przyswiedcała jej idea dualizmu formy, w której artysta posługiwał się biegunowo odmiennymi kategoriami, pozytywnym i negatywnym, takimi jak dobro i zło, wschód – zachód.

Studia w Warszawie to dla Koziary ważny okres, uczestniczył w zajęciach w zecernej, uczył się typografii na ołwianych czcionkach, kreslił znaki graficzne grafionami. Wszystko wykonywał ręcznie, bez posługiwania się popularnymi dziś programami komputerowymi. Zdobyte wówczas umiejętności umożliwiły mu postrzeganie rzeczywistości w nietypowy sposób. Podstawę studiów stanowiły relacje z innymi ludźmi, artystami, to one dawały najwięcej – jak twierdzi Koziara: *w szkole niewiele możesz się nauczyć, jeśli sam tego nie pragniesz, to polega na relacjach międzyludzkich*³.

W kwietniu 2018 roku na Wydziale Artystycznym Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach obronił rozprawę doktorską *Land art na lotnisku – wszystko jest jednością*, poświęconą realizacji w pobliżu lotniska w Świdniku.

¹ Transkrypcja nagrania rozmowy autorki z Jarosławem Koziarą, Lublin 19.11.2017 r.

² Maciej Urbaniec (ur. 1.09.1925 r. w Zwierzynicy, zm. 19.05.2004 r. w Słarzym Śląsku) – grafik, plakacista (S. Giszka: *Maciej Urbaniec*, <http://culture.pl/pl/tworca/maciej-urbaniec>; dostęp: 17.02.2018).

³ Transkrypcja..., Lublin 19.11.2017 r.